Pocztą opłacona z góry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa*, *ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Gabtera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XVIII. **WARSZAWA, dnia 21 marca 1937 r.** **Nr. 12.**

Ks. kpl. Karol Świtalski, Poznań.

Palmarum

Mt. 21, 19.

Wśród wielu innych niedziel roku kościelnego niedziela palmowa w sercach ludzi wierzących zajmuje jakby osobne, uprzywilejowane miejsce. Przecież to jest dzień, który przez doniosłe wydarzenie, jakim był niewątpliwie królewski wjazd Jezusa do Jerozolimy, — budzi w nas całą bogatą skalę wzruszeń, począwszy od najradośniejszych aż do najbardziej smutnych. Możnaby jeszcze dodać, że w okresie smutnych refleksji czasu pasyjnego, jest ta niedziela, jakby mocnym akordem niebiańskiej muzyki, płynącej do nas ze Słowa Bożego. A to Słowo Boże przez usta Ewangelisty opowiada nam o radości ludu izraelskiego, który słał szaty swoje na drodze, obcinał gałązki z drzew, że to wszystko czynił, aby uczcić godnie Tego, — ku któremu wołał: „Hosanna Synowi Dawidowemu! błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiem, Hosanna na wysokościach!" W tych wołaniach i okrzykach powitalnych, iściło się proroctwo starotestamentowe, a w niem wola Boga Ojca. Wszyscy też chrześcijanie okazujący mniej lub więcej zainteresowania sprawami religii i Wielkiego Postu, poświęcą niewątpliwie tę niedzielę rozmyślaniom nad świętą osobą Chrystusa. Oby takich było jaknajwięcej! Kogóż bowiem nie wzruszy tragizm, który jak cień złowróżebny, kładzie się na ową powszechną radość ludu. My dzisiaj wiemy jak wypadki potoczyły się dla naszego Odkupiciela po owym królewskim wjeździe do Jerozolimy, — tak jak wiemy, iż ten sam lud za kilka dni przemieni uwielbienie dla Chrystusa na wściekłą, krwiożerczą nienawiść i w miejsce śpiewanego niedawno Hosanna, będzie wołał: — ukrzyżuj Go! Byli wprawdzie i wtedy tacy, co wiedzieli, jaką będzie przyszłość najbliższych dni Pierwszy z nich był Chrystus, który może właśnie dlatego—tak sądzić można na podstawie Pisma Św. — zachowuje się wobec wiwatującego na jego cześć tłumu z godnością coprawda królewską, ale też i chłodną rezerwą i powściągliwością, — nie słyszymy przecież żadnych słów z ust Chrystusa, któreby były przeznaczone jako wyraz radości i podzięki za zgotowanie Mu przyjęcia. Przyjmuje owe radosne Hosanna tym samym milczeniem, którem później przyjmie dzikie wołanie tego samego ludu: — ukrzyżuj Go! Znał Chrystus dobrze zmienną naturę ludzką i psychologię tłumu i wiedział że na niej budować nie można. Pod tym względem i dzisiaj pozostało po staremu, — i dziś tłum złożony nieraz z jednostek dobrze i szlachetnie myślących, pod wpływem sugestywnym umiejętnie rzuconego słowa, czy też bardziej brzęczącego argumentu, rusza z kopyta i tratuje bezmyślnie wszystko, co mu zagradza drogę. Dzisiejsza Hiszpania aż nadto jest dla nas bijącym w oczy tego przykładem. Złowróżebnym cieniem na tle ogólnej radości ludu o owym dniu, kryjącym się ze swymi zbrodniczymi zamiarami w mrocznych murach świętych miejsc, — byli kapłani i uczeni w Piśmie faryzeusze. Nie wspomina o nich ewangelista, by razem z ludem witali Chrystusa. Oni wiedzieli, że Go będą żegnać, ale jako tego, który ośmielił się stanąć w poprzek ich zamiarom i celom, i który musiał za to ponieść śmierć.

Za obniżenie ich autorytetu, ich wpływów społecznych i religijnych—żegnać Go będą, oczywiście też z radością, ale mściwą i zbrodniczą na miejscu hańby na Golgocie.

Jaki więc wreszcie powinien być udział serca ludzkiego w wypadkach niedzieli palmowej, których pamiątkę obchodzimy. Sądzę, że wszystko to, co nas w tej historii oburza, gniewa, wywołuje odruch protestu naszego sumienia, powinniśmy pokryć świętem milczeniem, ale nie tym milczeniem, któremu na imię bezmyślność, a tem co w komorze serca, sam na sam z Bogiem rozmawia. Nie radować się głośno i hałaśliwie, jak ów lud izraelski, aby też z nim nie byli razem znalezieni tam na Golgocie, jako ci, którzy zaprawiali bluźnierstwem i goryczą ostatnie chwile Zbawiciela, — bo to by się stać dla nas mogło zgubą i skończyć się wiecznem potępieniem, — ale w milczeniu nabożnym, w modlitwie bez słów, w cichej kontemplacji, przygotowywać się do przeżycia z Chrystusem Wielkiego Piątku, aby razem z Nim trzeciego dnia zmartwychwstać w wierze i prawdzie do żywota wiecznego. Amen.

Ks. Banszel.

Zabawy dzieci

Z teki pedagoga.

I.

Zdania ludzi religijnych o zabawach dzieci są dziś jeszcze podzielone. Podczas gdy jedni zabawy uważają za czynnik pozytywny w wychowaniu dzieci, to drudzy na zabawy dzieci zapatrują się jak na „dzieło szatana". Ci ostatni nie pozwalają dzieciom bawić się i zmuszają je do zajęć, które ich zdaniem wdrożą dzieci do poważnej pracy, od której odciąga je zabawa.

Kto ma słuszność? Czy ci, którzy zabawę uznawają i pochwalają, czy też ci, którzy zabawę potępiają. Trzeba sobie na ten temat wyrobić jasne zdanie, bo własne widzimisię w tej, tak doniosłej dla naszych dzieci sprawie, może mieć opłakane zgubne następstwa przedewszystkiem dla młodych.

Uczeni, szczególnie ci, którzy zajmowali się wychowaniem dzieci, oddawna zastanawiali się nad zjawiskiem zabawy. Wszyscy zgodnie podkreślają, że zabawa odpowiada naturze dziecka, że dziecko, które się nie bawi, jest chore.

Badania uczonych psychologów i pedagogów zmierzają do wytłumaczenia istoty i pochodzenia zabawy. Na podstawie tych badań powstały różne poglądy co do genezy zabaw, wyrażające się w następujących teoriach:

1. Teoria wytchnienia.

Według tej teorii zabawa oznacza dążność ciała i ducha do wytchnienia. Przedstawiciele tego kierunku utrzymują, że człowiek zaczyna się bawić, gdy jest zmęczony. W tym ujęciu zabawa uważana jest za wypoczynek. Życie wszakże poucza nas, że nawet ci się chętnie bawią, którzy nie są zmęczeni. A osobliwie dzieci ciągle nowe wyszukują sobie zabawy, choć nie czują znużenia. W niektórych wypadkach zabawa może być wypoczynkiem, naogół jednak — przynajmniej w odniesieniu do dzieci — nie jest ona wypoczynkiem.

2. Teoria nadmiaru energii.

Niemiecki poeta Schiller i angielski socjolog Spencer wywodzą, że dziecko posiada nadmiar siły żywotnej, czyli energii. Ponieważ dziecię nie zajmuje się żadną pracą, któraby je wyczerpywała, przeto energia jego znajduje ujście w zabawach. Pozornie może się wydawać, że teoria ta jest słuszną. Obserwując dzieci podczas ich niejednokrotnie swawolnych zabaw, możnaby dojść do wniosku, że rzeczywiście chcą one wyładować nadmiar swej energii. Tymczasem tak nie jest. Dziecię zdrowe musi dać ujście swej sile witalnej — to prawda; prawdą też jest, że siła ta sprzyja zabawom. Kto jednak zna dzieci, ten wie, że zabawa nie jest — by to przez porównanie przedstawić — drutem piorunochronowym, po którym spływa nadwyżka ich energii. Teoria nadmiaru energii, równie jak teoria wytchnienia, daje jednostronne wytłumaczenie zabawy.

3. Teoria atawizmu.

Amerykański psycholog i pedagog Stanley Hall utrzymuje, że dziecię w swym rozwoju przechodzi poszczególne fazy rozwoju ludzkiego plemienia. Nieświadomie, czy podświadomie wykonuje dziecko te czynności, które na pewnym stopniu rozwoju wykonywali ludzie pierwotni. I tak dziecko w 9 mniejwięcej roku życia bawi się chętnie w polowanie, wspina się na drzewa i t.d. Otóż według Halla zabawa ta jest szczątkową czynnością z owego okresu, gdy ludzie trudnili się myśliwstwem.

Według tej teorii atawistycznej poszczególne zabawy dzieci mają na celu to, by w rozwoju dziecka stopniowo zanikały czynności zamierzchłe. Dziecko, oddając się kolejno różnym zabawom, czyni to podświadomie dlatego, by uwolnić się od odziedziczonych funkcyj, w dzisiejszych warunkach życiowych niepotrzebnych — tak, „jak kijanka porusza ogonem dlatego, aby prędzej odpadł".

Teoria ta jest ciekawą, ale nie tłumaczy ona pochodzenia zabaw w sposób przekonywujący. Słusznie zapytuje prof. Claparéd (prof. Uniwersytetu w Genewie), dlaczego zabawa miałaby osłabiać, a nie wzmacniać czynności, które są jej treścią; czy dziewczynki, które bawią się lalkami, są potem gorszemi matkami od tych, które tą grą gardziły.

4. Teoria ćwiczeń przygotowawczych.

Psycholog niemiecki Gross upatruje w zabawie funkcję przygotowującą do życia. W dwu dziełach swych p. t. „Zabawy zwierząt" i „Zabawy ludzi" wypowiada zapatrywanie, że zabawa bierze początek z wrodzonych instynktów. Instynkty te muszą być kształcone, by w życiu przyszłym miały wartość pożyteczną. Kształcenie ich odbywa się zapomocą zabaw. One więc przygotowują do życia przyszłego. Tak np. biegi, rzucanie kamieniami, — to wstępne ćwiczenia ruchów dla przyszłych działań, traktujemy zabawę jako naukę. Jest w tym poglądzie trochę prawdy, ale zdaniem naszym, zabawa to nie nauka. W każdym bądź razie teoria Grossa upowszechniła prawdę, że dziecię przez zabawę rozwija się, że zabawa — jak to dyrektor Pedagogium w Krakowie Dr. Rowid formułuje — jest podnietą, wyzwalającą energie, potrzebne do wzrastania różnych narządów młodego człowieka.

5. Teoria kompensacji.

Wspomniany już Claparéd w swej teorii kompensacji wywodzi, że wszelka zabawa jest przejawem potrzeby działania. Dziecko nie zdaje sobie sprawy, że bawiąc się, pracuje nad rozwojem swych sił i organów cielesnych i duchowych, że się w tym doskonali. Funkcja zabawy — mówi Claparéd — umożliwia jednostce urzeczywistnienie swej jaźni, rozwijanie swej osobowości, zaspokojenie w danej chwili swego najsilniejszego zainteresowania... Podczas zabawy dziecko czuje się silnym w przeciwieństwie do swej naturalnej nieprawości i słabości, którą odczuwa.

Stoimy na stanowisku, że zabawa jest tym dla dziecka, czym np. muzyka dla artysty. Jak muzyk wypowiada się za pośrednictwem swych utworów, tak dziecię wypowiada się przez zabawę. Kto się z szacunkiem odnosi do dziecka, ten musi przyznać, że zabawa jest tym elementem, którym dziecię oddycha. Podczas niej młoda swawoląca dusza przygotowuje się do przyszłego swego przeznaczenia. W zabawie uzewnętrznia się dusza dziecka, która odruchowo spontanicznie osiąga coraz to wyższe stopnie rozwoju. Tkwi w dziecku żywiołowa dążność, tajemna siła do zdobycia doświadczeń, wiadomości i znajomości życia. Dziecko nie zna i nie wie wielu rzeczy, ale pragnie je poznać, pragnie być czemś więcej, niż jest.

Dlatego to dziecko uczuwa potrzebę zabawy i bez niej się nie obejdzie, bo stanowi ona dlań glebę, z której czerpie pobudki i inspiracje do samokształcenia się.

Jakiego rodzaju są zabawy dzieci? Za Claparédem podajemy następujący podział zabaw:

1. Zabawy sensoryczne

Dzieci osobliwie małe, z przyjemnością biorą do ręki a nawet do ust piasek, węgiel, aby wiedzieć, jak to smakuje; bawią się trąbkami, kołatkami, świstawkami, a więc przedmiotami, które wydawają pewien dźwięk; z zainteresowaniem przyglądają się barwnym rzeczom, same chętnie posługują się kredkami i td. Przez te zabawy dzieci rozwijają swe poszczególne zmysły, jak wzrok, słuch, smak.

2. Zabawy motoryczne.

Do nich zaliczamy gry zręczności, grę w piłkę, wyścigi, skoki, rzucanie kamieni, i tp. Do tej kategorii zabaw należy też kształcenie języka przez to, że maleństwo w kołysce jeszcze z przyjemnością gaworzy, a następnie, gdy już podrosło, ćwiczy swój język przez wymawianie trudnych zdań, jak: Skakały trzy psiska przez trzy przykopiska, lub: Nie pieprz Pietrze pieprzem wieprza, bo przepieprzysz Pietrze pieprzem wieprza, lub: Chrząszcz brzmi w trzcinie..

Dnia 21 marca b. r. t. j. w Niedzielę Palmową, o godzinie 6-ej popołudniu w Ewangelickim Kościele Garnizonowym na Mokotowie, Zarząd Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem organizuje

KONCERT MUZYKI I ŚPIEWÓW RELIGIJNYCH

z udziałem Chóru Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej pod kierownictwem prof. L. Heintzego, Solistów, Orkiestry symfonicznej 21 Pułku Piechoty, przy akompanjamencie nowozbudowanych organów.

Program koncertu ułożony został przy łaskawym udziale i pod przewodnictwem wybitnego znawcy muzyki kościelnej, pana profesora B. Rutkowskiego.

Wstęp do świątyni na koncert jest dla wszystkich wolny.

A. Cymorek.

Jerzy Trzanowski

Z okazji 300-lecia śpiewnika Trzanowskiego.

(Dokończenie.)

Tymczasem nad Kościołem ewangelickim i nad naszym Trzanowskim gromadziły się czarne chmury. Rozpoczęła się trzydziestoletnia wojna. Straszna bitwa na Białej Górze, która skończyła się zwycięstwem wojsk katolickich dnia 8 listopada r. 1620, była grobem czeskich ewangelików. Wojska plądrowały i paliły wsie i miasta, zostawiając za sobą pożary, trupy i zgliszcza. Ten sam los spotkał i Wałaskie Międzyrzecze. Trzanowski z boleścią spoglądał na zniszczenie, jakie spotkało jego zbór. Gdy wszyscy opuścili miasto, przeniósł się i on z rodziną do Cieszyna. Lecz wiara jego silna przetrwała i te straszne burze.

Po krótkim czasie powrócił znowu do swego kochanego zboru. Zborownicy schodzili się pomału z różnych stron i skupiali koło niego. Jednak ciągłe niepokoje i przechodzące wojska, a wreszcie pożar sprowadziły na miasto wielką nędzę. Wielu znakomitych mężów ewangelickich zginęło pod mieczem katowskim, na szubienicy, w więzieniu na torturach, innych znowu wypędzono z kraju, zabrawszy im całe ich mienie. Czechy, Morawa i Śląsk stały otworem dla pracy Jezuitów i wrogów Ewangelii. W roku 1623 zostało miasteczko Wałaskie Międzyrzecze doszczętnie zburzone przez hr. Dohnę, który kazał Trzanowskiego, jako pastora i przewodnika ewangelików, wrzucić do więzienia. W owych czasach zginęło wielu ludzi zupełnie niewinnych, więc i Trzanowski spodziewał się śmierci, na którą się dobrze przygotował. Wierny Panu za życia, chciał Jemu i w śmierci zostać wiernym. Jedynym jego celem było wytrwać stanowczo aż do końca, aby odziedziczyć z rąk Pana Jezusa koronę nieskazitelności i mawiał często:

„Pobożni na tym świecie w pokoju,
Nie mogą żyć, ale w boju".

Lecz Pan miał jeszcze inne zamiary ze swoim sługą. W rok później pracuje znowu w swym ulubionym zborze, i to wśród okropnej zarazy morowej. W przeciągu jednego roku pogrzebał około 2000 ludzi. Sam utracił córeczkę Marię, która poszła oglądać już „słodkiego Jezusa", swego Zbawiciela — i dwóch synów. Chociaż serce mu krwawiło, to jednak cieszył się wiarą, że dziatki jego są teraz lepiej zachowane i nie będą już cierpiały. Jedno za drugim oddawał w rękę Tego, który mu je dał i mówił z Jobem: „Pan dał, Pan też wziął, niech będzie imię Jego błogosławione".

Na domiar złego wydał cesarz w sierpniu r. 1624 dekret, mocą którego „wszyscy księża ewangeliccy do sześciu tygodni mieli kraj opuścić".

Musiał więc Trzanowski po raz drugi brać kij wędrowny i uchodzić z rodziną na Śląsk. Z bolesnym smutkiem opuszczał swoich zborowników, których kochał jak swoje dzieci, ale w końcu poddał się prowadzeniu Boga, który ma zawsze dobre zamiary z nami. W modlitwach i pieśniach wypowiada Panu swoje żale i skargi i szuka pociechy.

Na Śląsku znalazł przyjęcie u pana Jana Sunega, właściciela Jasienicy i Bielska, który zrobił go swoim kaznodzieją nadwornym i miejskim. Tu urodziło mu się piąte dziecię, syn, któremu ojciec dał imię Dawid, aby, jak mówił, pacholątko to wzięło od ojca swego miłość do pobożnych pieśni. Krótki jednak był czas spokojnej pracy w Bielsku. Wojska katolickie pod dowództwem Wallensteina, obsadziwszy Śląsk, wyparły wojska ewangelickie. Rozpoczęły się nowe prześladowania. Wiele rodzin szlacheckich porzuciło swą wiarę, by utrzymać się przy życiu i mieniu, ale wielu także porzuciło swe mienie, by ratować swą wiarę w ucieczce. Majątki tych zbiegów zostały skonfiskowane. Trzanowski należał do tych ostatnich i musiał znowu uciekać z rodziną na Węgry. Na tym skończyła się działalność Trzanowskiego w jego rodzinnym kraju.

Na Węgrzech przyjął Trzanowskiego hrabia Ihleshazy na Orawie i zrobił go swoim nadwornym kaznodzieją. Po tylu burzach i trudach, które złamały jego siły cielesne i bólem napoiły duszę, znalazł znów ciche schronienie. Po przebytych walkach i cierpieniach za swój Kościół mógł się jąć pracy nad jego budową. Zebrał wszystkie swoje pieśni, które ułożył w czasach pielgrzymki i wydał je drukiem w r. 1629. Pierwszy kancjonał, którego później używał z wielkim błogosławieństwem lud słowacki, czeski i śląskopolski, wydał dopiero w r. 1636. Polska Biblia, kancjonał Trzanowskiego i Dambrowski, to jest błogosławiona trójca, której zawdzięczamy ratunek Ewangelii wśród naszego polskiego ludu. Pieśni Trzanowskiego tchną głęboką wiarą w Boga Ojca i gorącą miłością ku Zbawicielowi. Trzanowski był także mężem modlitwy. Modlitwa była źródłem, z którego czerpał siłę, pokój i radość. Klękał przed Bogiem, wypowiadał Jemu swe wszystkie potrzeby, zdawał się tylko na Jego wolę, bo On „zna sposobny czas radości". Dlatego też Bóg nie szczędził mu Swego hojnego błogosławieństwa. Spełniły się na nim słowa Jezusa: „Proście, a będzie wam dano". „Kto do mnie przyjdzie, tego nie wyrzucę precz".

W roku 1636 został wybrany kaznodzieją przy ewangelickim kościele w Liptowie św. Mikołaja, gdzie pracował jeszcze przez 7 lat. Zborownicy kochali go serdecznie i otaczali czcią i przywiązaniem. Wpływ jego błogosławiony ogarniał nie tylko jego zborowników, ale i cały kościół na Słowaczyźnie, w Czechach, na Morawach i na Śląsku.

Po ośmiomiesięcznej chorobie powołał Pan sługę swego do siebie dnia 29 maja 1637. Opłakiwał go cały Kościół ewangelicko-słowacki, bo stracił w nim pasterze po myśli Bożej. Pochowano go przy wielkim udziale ludu w kościele św. Mikołaja, który dziś jest katolickim. Kazanie pogrzebowe wypowiedział w kościele kaznodzieja Lochmann na tekst z I. Samuela XXV, 1: „Nie ustanie pamiątka Jego, a imię Jego trwać będzie od narodów do narodów".

Aby ocenić znaczenie i zasługi dzieł Trzanowskiego, trzebaby spisać dosyć wielką księgę. Pamiątka jego nie wygaśnie nigdy. Jego kancjonał używany u nas na Śląsku i jego pieśni, obecnie przetłumaczone na język polski, są żywym, trwalszym od śpiżu pomnikiem, który zbudował sobie w świątyniach tysiąca serc. Trzanowski jest naszym „słowiańskim Lutrem". Jego pieśni, wyśpiewane w ucisku i bólu duszy wierzącej, były, są i będą środkiem do budzenia wiary i ufności w sercach naszych. Jego posiew przyniósł i przyniesie jeszcze swoje owoce, bo stoi w rzędzie tych, którzy „błąkają się i płaczą i niosą drogie nasienie, potem wracają z radością i przynoszą swoje snopy". (Psalm 126, w. 6, tł. niem.). My zaś patrzymy nań i na wielki obłok świadków wiary, pomni na słowa apostolskie: „Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili Słowo Boże, których obcowania koniec upatrując, naśladujcie wiary ich".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ś. † p. Ks. Jan Buse

Doszła nas wiadomość, że zmarł ś.p. Ks. Jan Buse, ostatnio emeryt, były długoletni pastor parafii w Iłowie.

Zmarły urodził się dnia 5 czerwca 1859 r. we wsi Paproć Duża, ziemi Łomżyńskiej, pochodził z rodziny bogobojnej, która z grona swego wydała kilku pastorów. Do tejże rodziny należeli niezapomnianej pamięci: ks. radca Rudolf Gundlach, ks. Robert Gundlach, ks. superintendent Rudolf Buse, a z młodszego pokolenia, najmłodszy brat zmarłego — ks. Juliusz Buse, pastor w Aleksandrowie pod Łodzią i syn zmarłego — ks. Erych Buse, pastor w Lipnie.

Ś. p. Ks. Jan Buse ukończył gimnazjum w Łomży w r. 1878 a następnie fakultet teologiczny na uniwersytecie w Dorpacie w r. 1882 i tegoż roku dnia 29 października został ordynowany w Kościele warszawskim. Początkowo był wikariuszem Zboru Warszawskiego, a następnie od 1883 — 1884 wikariuszem parafii Ś-tej Trójcy w Łodzi. Od roku 1884 obsługuje bądź jako administrator, bądź jako wybrany pastor następujące parafie: w Lipnie, w Sierpcu, w Konstantynowie i filiału Poddębice, w Wiskitkach. Aż wreszcie od roku 1905 prawie do śmierci służył wiernie parafji Iłowskiej — z krótką przerwą, podczas której wybrany został i krótki czas był pastorem parafii w Piotrkowie. — Ś. p. Ks. Jan Buse był wybitnie pastorem wiejskim, to też nie mógł wytrzymać — mimo wygód miejskich — w Piotrkowie i wrócił na swe poprzednie miejsce do kolonistów parafii wiejskiej w Iłowie. Ostatnie parę lat był emerytem naszej Kasy Emerytalnej Stowarzyszenia Księży Pastorów. Ale nie spoczywał: dużo pisał i prace swe drukował w niemieckich czasopismach kościelnych: „Friedensbote" — Ks. Sup. Dietricha i „Ewang. Weichselbote" —Ks. Gutknechta. — Zmarły był zięciem ś. p. Ks. Sup. Gen. G. Manitiusa, osierocił drugę żonę, oraz dzieci w śród nich Ks. Eryka Busego, pastora w Lipnie.

Pozostałej Rodzinie na tem miejscu składamy wyrazy szczerego współczucia.

„Tak bywa odpocznienie ludowi Bożemu..."

X. F. G.

H. Wegener.

7 dni z życia Matyldy Wrede

Ciąg dalszy.

Następnego ranka przechodziła Matylda dziedzińcem pałacu jej ojca. W rogu dziedzińca, nad wyniesioną właśnie z domu szafą, pracował więzień. Z zawodu lakiernik, wpadł kiedyś przy jakiejś inspekcji baronowi w oko. Przy sposobności postanowił zużytkować jego umiejętności.

Teraz lakiernik miał właśnie wyciągnąć szafę pokostem. Robota szła mu niesporo. Mimo bowiem bacznego nadzoru, skrępowany był kajdanami, utrudniającymi mu pracę.

Kiedy Matylda mijała więźnia, oderwał się on właśnie od swej roboty i podniósł głowę. Oczy arystokrat-

Armin Stein (H. Nietschman). (74)

Książka o Doktorze Luterze

Przełożył z niemieckiego M. Winkler.

35 Rozdział.

DOBRY PASTERZ.

Pewnego sierpniowego wieczoru siedział Doktór Marcin z żoną swoją pod wielką, starą gruszą w podwórzu, i przyglądał się igraszkom małego Janka z konikiem wystruganym przez Wolfganga na tokarni. Błoga cisza unosiła się nad zmęczoną przyrodą, którą miła ochłoda pory wieczornej orzeźwiła cokolwiek po dniu upalnym i dusznym. Dokoła studni siedziały trzy dziewki służebne z Wolfgangiem i pastuszkiem Janem, i śpiewały sobie piosenki przerywane często bekiem kóz i owiec.

Zdrowie Lutera poprawiło się znacznie, jakkolwiek czuł się jeszcze osłabionym, i nie był wstanie całkowicie podołać pracy powołania swego.

„Późny gość nam przybywa", rzekł słysząc zgrzyt otwierających się drzwi podwórzowych. „Patrzcie, toż to nasz kochany Bugenhagen. — Co przynosisz nam o tak późnej porze?" zapytał, skoro gość witając się, przybliżył się do nich.

„Złe nowiny!" była odpowiedź. „Zaraza z każdym dniem bardziej się do nas przybliża. Idąc od południa wyciągnęła swe ramiona aż po Kemberg, zabierając tam dziewięć ofiar. W ten sposób wjedzie jeździec na żałobnym rydwanie niezadługo i w bramy naszego miasta.

Pani Katarzyna wydała okrzyk przerażenia i przytuliła się do męża swego, jak gdyby szukała u niego ratunku.

Z całym spokojem rzekł na to Luter: „To Pan zsyła jeźdźca tego, upokorzmy się zatem przed wszechmocną ręką Jego".

„Czy doszła cię już wiadomość o rozkazie, który przed godziną nadszedł od Elektora do rektora uniwersytetu?" zapytał Bugenhagen, i wobec przeczącej odpowiedzi Lutera mówił dalej: „Uniwersytet ma się schronić do Jeny".

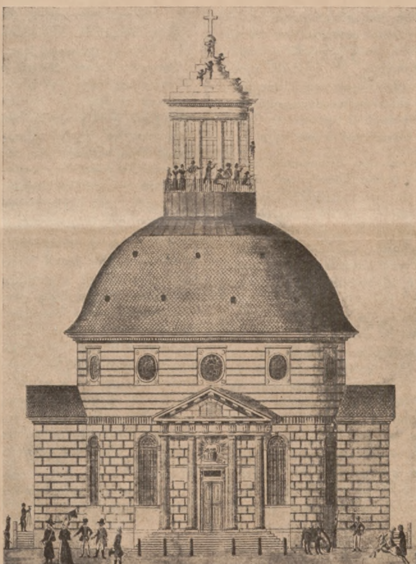
Luter uśmiechnął się. „Do Jeny? Czyż mury tego miasteczka są na tyle wysokie by anioł dusiciel nie mógł je przeskoczyć? Lub też wiadomem jest komu, że oszczędzi tą miejscowość? Zresztą, niech idzie kto chce! Świadectwem i dowodem wielkiej odwagi uciekinierstwo takowe w każdym bądź razie nie jest".

„Jakto, więc chcesz tu pozostać, Marcinie, zapytał Bugenhagen pospiesznie. „Czyż rozkaz władzy nie dotyczy i ciebie jako profesora uniwersytetu?"

„Jako profesora uniwersytetu, tak", odrzekł Luter. „Lecz czyż nie jestem także sługą zboru? Czyż nie sprawiam wraz z tobą urzędu przy Słowie i Sakramencie? Czyż nie pasę wraz wraz z tobą trzodę Pana Jezusową?

O dachu kościoła naszego

Było to przed 159 laty. Przodkowie nasi budowali kościół w stolicy Państwa. W maju roku 1778 budowa zewnętrznych ścian posunęła się już dosyć w górę i — zwyczajem praktykowanym niekiedy — uznano, że nastał moment odpowiedni na uroczyste założenie kamienia węgielnego w miejscu, które zostało wyznaczone na urządzenie ołtarza. Akt ten został uroczyście dopełniony w dniu 4 maja 1778 roku. Od tego święta Zboru minęło dalsze pół roku, stanęły już belkowania kopuły, przygotowywano się do wzniesienia gloriety na jej szczycie, — należało już myśleć o ich pokryciu. Jednomyślna opinia starszyzny Zboru domagała się, aby na pokrycie użyć blachy miedzianej. Sprowadzeniem miedzi zajmował się członek Kolegium, Piotr Tepper,— jak to nam opowiada ś.p. ks. Dr. Leopold Otto w swoim „Przyczynku do historii Zboru". Zapytany na posiedzeniu Kolegium Kościelnego w dniu 16 października 1778 roku, Tepper oświadczył w tej sprawie, że darowana przez króla szwedzkiego miedź jest już w Gdańsku, lecz z powodu niskiego stanu wody na Wiśle transport jej opóźnia się. Blachy tej było 400 arkuszy, długości — na miarę obecną — po 104 cm., szerokości 63 cm. Była to dziesiąta część tego, co było potrzebne na wykonanie całokształtu robót. Tepper radził wszelako



nie spieszyć się z zamówieniem na dostawę brakującej blachy.

Z początkiem roku 1779 przystąpiono do krycia dachu. Glorietę pokryto „blachą angielską", a krzyż i górna część kopuły, u podstawy gloriety, — miedzią, na ile jej starczyło. Brak środków nie pozwolił na razie na zakupienie miedzi na całość. Wobec tego dolna część kopuły została nakryta dachówką. Jak przedstawiał się widok kościoła, a w szczególności jego dachu, o tym daje wyobrażenie załączona ilustracja, będąca reprodukcją przechowanego w archiwum kościelnym rysunku.

Jest to „Prospekt Kościoła Ewangelickiego w Warszawie w r. 1794 podczas oblężenia przez Rosjan i Prusaków", — jak objaśnia napis na oryginale. Rysunek, lekko podkolorowany, jest nieco naiwny, bez należytej perspektywy, o czym przekonywa m. i. stosunek wielkości postaci ludzkich na dole i u góry. Jesteśmy jednak wdzięczni nieznanemu jego autorowi za to, że utrwalił w ten sposób jeden z historycznych momentów w dziejach stołecznego miasta. Na rysunku ujęta jest chwila, w której grono wojskowych, oczywiście polskich, oraz osób cywilnych skierowuje ze szczytu kościoła lunety obserwacyjne na zachód, w stronę Grzybowa, śledząc niewątpliwie za ruchami wojsk.

Dachówka nie była materiałem odpowiednim na pokrycie okrągłego, kulistego dachu kopuły kościelnej, a przy znacznej wysokości, na jakiej działanie wiatru daje się odczuwać znacznie silniej, niż na niższych budowlach, wskutek częstych uszkodzeń powstawały uporczywie zacieki. Zresztą, dachówkę uważano w Zborze za prowizorium tylko. O pokryciu dachu miedzią przemyśliwano ustawicznie, i w r. 1820 obliczono koszt odnośnych robót na 55.018 złp. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych, do której zwróciło się Kolegium Kościelne Zboru z prośbą o zasiłek, uznała ten koszt za zbyt wysoki i zaproponowała użycie cynku z fabryk rządowych zamiast miedzi. Ale Kolegium obliczyło, że zastosowanie blachy cynkowej zamiast miedzianej da zaledwie 8.100 złp. oszczędności. Dla nierównie większej trwałości miedzi Kolegium pozostało przeto przy pierwotnym zamiarze użycie jej do pokrycia dachu, a potrzebne na to pieniądze postanowiono zbierać drogą składek dobrowolnych, w przekonaniu, że napłyną one obficie. Ś. p. Ludwik Jenike, prezes Kolegium Kościelnego z drugiej połowy XIX wieku, pisze w swej „Kronice Zboru", że Kolegium nie zawiodło się w tym oczekiwaniu. Nadto rząd przeznaczył na ten cel zasiłek 18.000 złp. w kilku ratach.

Roboty były wykonane między rokiem 1820 a 1830. Ukończono je za urzędowania zasłużonego prezesa Zboru Zeidlera, który ogłosił pierwsze drukowane sprawozdanie z działalności Zboru w okresie swej pracy na jego czele, t. j. za przeciąg czasu od r. 1825 do 1929. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że „ukończone obecnie pokrycie dachu kościelnego miedzią kosztowało blisko 60.000 złp.".

Może znajdą się pośród czytelników naszego pisma osoby, znające się na tych rzeczach, które będą mogły i zechcą wyjaśnić na szpaltach „Głosu", jak się wyraża w teraźniejszej walucie równowartość sumy 60,000 zł. z r. 1829, i jaki to materiał nazywano w Polsce pod koniec XVIII wieku „blachą angielską".

My zaś zaznaczamy, że kolumny gloriety są kryte blachą miedzianą, powleczoną cynkiem. Czyby to miała być blacha angielska z r. 1779? W lipcu 1844 roku, z powodu nieostrożności przy robotach blacharskich, wszczął się pożar w gloriecie kościelnej i wyrządził znaczną szkodę. Do naprawy przystąpiono dość wcześnie i już w lutym roku następnego „Starszy Wydziału Budowlanego" złożył na posiedzeniu Kolegium sprawodanie, stwierdzające, że rachunki z wydatków na „reparacją kościoła" wynosiły rs. 11.846. Nie wiadomo wszakże, jak daleko sięgały szkody, wyrządzone przez ów pożar, oraz czy przy naprawie gloriety pokryto ją na nowo, czy też pozostał pierwotny materiał z r. 1779.

Komitet do pokrycia dachu kościelngo, wyłoniony przez Kolegium przed 3 laty, jest przeświadczony, że nie zawiedzie się w oczekiwaniu na ofiarność parafian, tak samo, jak to było przed 110 laty, gdy chodziło o pokrycie dachu kościoła miedzią, i ufa, że składki dobrowolne rychło pozwolą spłacić resztę należności za ukończone w roku ubiegłym roboty. Potrzeba na to jeszcze około 9.000 zł. Czytelnikom naszego pisma najdogodniej będzie w wielu wypadkach wpłacać ofiary do P.K.O. na konto czekowe 28.675 („Kolegium Kościelne Zboru Ew.-Augsb. w Warszawie. Rachunek Specjalnego Funduszu na pokrycie dachu kościelnego miedzią"). — Blankiety nadawcze załącza się do niniejszego numeru.

Hojny dar możnych i skromny grosz wdowi będą jednako miłe.

Ofiary na pokrycie miedzią dachu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie

prosimy składać na P. K. O. Nr. 28675.

ki spotkały się z oczyma zbrodniarza. Matylda stanęła jak wryta i nie mogła oderwać wzroku swego od więźnia więzień ten był bowiem tym mężczyzną, który jej się dwukrotnie we śnie ukazał.

Baronówna poznała go odrazu i pomyślała mimowoli, że i on musiał ją poznać. Tak jednak nie było. Więzień pochylił się znowu obojętnie nad swoją pracą. Cóż mógł on mieć wspólnego z gubernatorską córką?!

Bez tchu stała przed nim Matylda. Ciągle jeszcze oczekiwała od niego jakiegoś słowa. Myślała sobie bowiem: „Teraz powie mi on to, czego nie mógł mi we śnie powiedzieć, teraz wreszcie dowiem się, w jaki sposób mogę mu dopomóc". Ale więzień pozostał niemym i pracował dalej.

„A więc wobec tego ja muszę zacząć mówić" przeleciało Matyldzie przez głowę. Ale to przychodziło jej tak ciężko. Czuła jednak, że przemówić musi, gdyż to dopiero wybawi ją z niepokojów snu. I z początku cicho i nieśmiało, a później coraz pewniej, jaśniej spowiadała mu się z niepokojów swojej duszy. Sama nie wiedziała, co jej kazało mówić o najtajniejszych swych religijnych przeżyciach, a potem o grzechu wogóle, o przebaczeniu grzechów i wreszcie o tym, który dla grzeszników przyszedł na świat i który ich Zbawcą pozostał na zawsze.

I kiedy tak mówiła, coraz bardziej naturalnym zdawało jej się to wszystko, to że zwiastowała Jezusa, który jest lekarzem wszystkich dusz.

Nagle przerwała swoje słowa: „Coś ty zrobiła? Opowiadałaś o najświętszym, co istnieje, mówiłaś o najwewnętrzniejszych sprawach twej duszy i nie wiesz zupełnie, kim jest ten człowiek, czy on ciebie wogóle słucha, czy czasami nie jesteś dla niego zwykłym pośmiewiskiem. Ty jesteś przecież jeszcze dzieckiem, a to dojrzały mężczyzna. Kto ciebie upoważnił, abyś mu obiecywała pociechę?!"

Z największą chęcią byłaby może teraz odwróciła się i uciekła, ale tego nie mogła już uczynić. Stała więc tak i znowu nagle zeszedł na nią zupełny spokój i wielka cisza. Przeniknęła ją świadomość, że Bóg jest blisko.

Więzień stał także cicho. Nie okazywał na zewnątrz zupełnie, czy odczuł coś głębszego, czy też nie. Pracował w dalszym ciągu powoli, choć starannie. W pewnej chwili przerwał pracę, aby zanurzyć pendzel w farbie. Wtedy na koniec obrócił się i spojrzał na nią: stała obok z oczyma pełnymi łez. „Wyglądał on wtedy" — opowiadała później Matylda Wredę „tak, jakby przeżył wielkie rzeczy; ale on nie mógł o tym mówić". Wreszcie przezwyciężył nieśmiałość i rzekł: „Szkoda tylko, że panienka nie zejdzie tam w dół, do więzienia i nie opowie nam tego wszystkiego".

I z tym odeszedł. Matylda jednak już wiedziała wszystko: To jest odpowiedź na twoją gorącą modlitwę; to więc chce Bóg od ciebie. — I Matylda posłuchała.

Życie jej miało odtąd należeć do więźniów. Współczucie dla ich ciężkiej doli miała zresztą już oddawna. Pamięta, jak — siedmioletnim dzieckiem jeszcze będąc — zalewała się łzami na widok strasznych kajdan na nogach więźniów.

A teraz żądał Bóg od niej czegoś więcej, jak samego tylko współczucia.

Następnego dnia udała się do więzienia. Była już tam kiedyś, ale wtedy żądał ojciec, aby towarzyszył jej więzienny dozorca i aby troskliwie czuwał nad każdym jej krokiem, gdy otworzono jej jakąś celę. Teraz szła znowu do więzienia, ale szła bez najmniejszej ochrony i to do celi najgorszych złoczyńców. Nie myślała o tym, na jakie narażała się niebezpieczeństwo — już dla samej choćby swej płci. Ona poszła, ponieważ poznała, że jest to droga Boża i że po drodze tej idąc, dojdzie prosto do najwyższego celu. Tak stała się Matylda świętym, radosnym promieniem, oddającym ponure, stwardniałe serca słońcu prawdy Bożej

Imię ojca otwierało córce gubernatora drzwi wszystkich więzień: po dwóch latach, na początku r. 1885 przedsięwzięła Matylda swoją pierwszą podróż przez całą Finlandię, zwiedzając po drodze wszystkie zakłady karne i więzienne.

Kiedy rozpoczynała swoją działalność więzień finlandskich, przedstawiała się bardzo ponuro. Nie było wtedy nawet prawa, przyznającego odszkodowanie niewinnie na więzienie skazanym. Brakowało najprymitywniejszych urządzeń zdrowotnych. Stosunki były pod każdym względem opłakane.

Matylda robiła, co mogła, aby tylko złagodzić, o ile się to tylko dało, los tych nieszczęśliwych. Wie-

---

A jakiż by to był pasterz co ucieka, widząc że wilk się zbliża? Nie, bracie kochany, ja się tu zostanę, przetrwam wraz z tobą".

Bugenhagen uścisnął przyjacielowi rękę. „Wiedziałem zgóry, że taką mi dasz odpowiedź, i gdyby nie świadomość tego, że przedewszystkiem powinieneś pamiętać o obowiązku jaki masz względem żony i dziecka swego, to ucieszyłbym się z twego postanowienia, gdyż wtedy znalazłbym u ciebie pocieszenie i oparcie w ciężkich chwilach. Lecz popatrz na siebie jak ty wyglądasz, zaledwie dźwignąłeś się z ciężkiej choroby, którą jeszcze znać po tobie, a osłabieni pierwsi padają ofiarą zarazy.

Luter wstrząsnął głową. „Jestem wprawdzie osłabiony, ale cała ufność moja w tem, że Pan Bóg nie opuści tego, który wiernie trwa w powołaniu swojem, i mocą swoją silnym się okaże w słabości mojej. Dlatego nie sprzeciwiaj mi się przyjacielu, — nie zejdę z posterunku na którym mnie Bóg postawił. Jeśli postanowił mnie odwołać, to i w Jenie mnie nie znajdzie".

Bugenhagen zamilkł. Nie mógł się dłużej opierać stanowczemu postanowieniu Lutera, w cichości ducha był zresztą z niego zadowolony, drżał bowiem na samą myśl, że w tak groźnym czasie mógłby być pozbawionym tego wielkiego i silnego duchem męża.

Od ulicy dochodziła cicha wrzawa, i Wolfgang, który ciekawie wspiął się na mur, przyniósł śmiertelnie przerażony, nowinę: „Lud zewsząd się zbiega: tu blisko nas zachorowała podejrzanie żona rymarza Lefelholca".

Bugenhagen powstał. „Pójdę tam, zobaczyć jak się rzeczy mają; sprobuję też uspokoić naród".

Pożegnał się, i skierował swe kroki ku oznaczonemu, tuż do podwórza Luterowego przylegającego domu, gdzie zastał wszystkich w największym przestrachu. Doktór Augustyn Schurf, którego zastał u chorej, miał poważną minę, i na pytanie Bugenhagena odpowiedział: „Zaraza już pośród nas — Boże zlituj się!"

W mieście powstał nieopisany popłoch; nie zważano zupełnie na słowa proboszcza, który po ulicach nawoływał do spokoju i ufności w Bogu. Drugiego dnia zrana widać już było spieszących przez wszystkie bramy miasta uciekinierów, z częścią dobytku swego, bądź to na wozach, bądź też pieszo.

Tak samo profesorowie i większa część studentów szykowali się do wyjazdu.

Melanchton przybył do Lutera już w podróżnym rynsztunku i był zdziwiony, ujrzawszy tegoż siedzącego przy stole i piszącego. (Właśnie przygotowywał pismo przeciw fałszywie pouczającym o Sakramentach, którzy mu od niejakiego czasu dużo sprawiali kłopotu). Jeszcze większe jednak było zdziwienie jego, kiedy mu Luter oznajmił: „Idźcie w pokoju — ja się tu zostanę!"

Wskazał mu na rozkaz księcia, ale źle się z tem wybrał: „Książe", rzekł Luter, „może nakazać ucieczkę tym, którzy są zupełnie wolni i niczem nie związani. Studenci idą z wami możecie ich zatem również dobrze i w Jenie nauczać. Zbór zaś pozostaje na miejscu, więc i pasterzom jego nie wolno uchodzić, lecz muszą wiernie przy nim pozostać".

działa ona, jak wdzięczni są jej oni za najmniejszą nawet im oddaną przysługę.

Często zapytywano ją, czy posługuje się w swoich zwiedzaniach więzień specjalną jakąś metodą. Lili du Bois = Reymond przytacza odpowiedź Matyldy: „Od czasu gdy Bóg wskazał mi swoją drogę, kieruje on każdym moim krokiem. Nie mam żadnej wybranej metody, wiem bowiem dokładnie, co i jak mówić muszę w każdym pojedyńczym wypadku odwiedzania celi, przy każdej rozmowie. Gdyż jednego traktuję z najgłębszą powagą, innego z humorem, obok trzeciego siadam tylko milcząc, czwartego doprowadzam do załamania się, tak że opowiada mi o swoim życiu". O tej swojej metodzie" mogłaby Matylda jeszcze coś więcej powiedzieć. Matylda nietylko siedziała milcząc obok złoczyńcy, ona piła także z jego kubka, wdzięcznie przyjmowała resztki obiedniego pokarmu starego więźnia, który widział, że nie miała ona czasu nawet na posiłek. Znajdowano u więźniów często chusteczki do nosa z inicjałami M.W. „Kiedy dyrekcja nie wie o tym, że więźniowie mają także nosy, musiałam naturalnie o tym pomyśleć i zatroszczyć się o chusteczki do nosa" — mówiła z humorem Matylda Wrede.

Później przeszło u Matyldy w regułę, że stołowała się u swoich więźniów, Bywało, że na swoje całodzienne utrzymanie wydawała nie więcej, jak 40 groszy.

Kiedy praca jej coraz większe ogarniała pola, kiedy Matylda troszczyła się nietylko już o więźniów, ale i o wszelkiego rodzaju opuszczonych i bezdomnych, musiała się Matylda przenieść do swej przyjaciółki gdyż żaden właściciel domu w Helsingforsie nie chciał wynajmować mieszkania komuś, kogo odwiedzali bezustannie złoczyńcy, dawniejsi złodzieje i mordercy.

Wewnętrznym nakazom będąc posłuszna, poszła Matylda Wrede tą drogą, którą szli w innych czasach, w innych krajach ludzie, którzy pragnęli pomóc dźwigać bliźnim ich krzyż. Spotkać tam można hernhutskiego misionarza u boku galernika, któremu zwiastuje złamanie wszystkich kajdan, Elżbietę Fry, gdy opuszcza dom swój, aby nieść pomoc więźniom: dziesiątki ale nie setki innych. W ich szeregu, szeregu wielkich „miłujących" stoi i Matylda Wrede.

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W dniach 2 i 3 maja 1937 r. organizuje się ogólnopolski zjazd ewangelików w Katowicach.

Program Zjazdu jest następujący:

dn. 2.V. o godz. 8.30 naboż., pochód i złożenie wieńca,
„ 11 — 13, 30 obrady zjazdowe,
„ 16,30 koncert religijny,
„ 19 — 24 wieczorek,
dn. 3.V. zwiedzanie hut i kopalń.

Uczestnicy Zjazdu będą mieli zapewnione bezpłatne noclegi i obiady po 1 zł. a dla umożliwienia jaknajszerszym rzeszom młodzieży udziału w Zjeździe będzie zorganizowany pociąg popularny z Warszawy do Katowic i spowrotem. Cena przejazdu w obie strony wynosić będzie około zł. 12.—.

Zapraszamy jaknajliczniejsze rzesze młodzieży do wzięcia udziału w Zjeździe, który ze względu na teren musi się stać potężną manifestacją polskiej młodzieży Ewangelickiej.

Zapisy w ograniczonym terminie przyjmuje i informacji udziela Kancelaria Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie, plac Mirowski 4, tel. 631-46 w godz. 20—22 we wtorki, czwartki i soboty.

W Wielki Czwartek dnia 25 marca b. r. o godz. 19.30 Koło Śpiewacze urządza

Koncert religijny

Program wypełnią produkcje wokalne i instrumentalne przy współdziale chóru i solistów.

Wstęp: dla członków zł. 1.—, dla gości zł. 1.20.

Wiadomości z kościoła i ze świata

ZE ZBORU EWANGELICKO REFORMOWANEGO. W niedzielę Palmową dnia 21 b. m o godzinie 18 ej odbędzie się w kościele ew.-ref. na Lesznie wielki koncert muzyki religijnej (pasyjnej) na rzecz Domu Sierot przy zborze ew.-reformowanym. W programie utwory Bacha, Haendla, Moniuszki, Mendelsohna, i t. d. w wykonaniu wybitnych sił artystycznych naszego miasta a więc prof. Rutkowskiego (organy), p. Zofii Adamskiej (wiolonczela), Aleksandra Michałowskiego i Kazimierza Czekotowskiego (śpiew), oraz I-go Warszawskiego Miejskiego Koła Śpiewaczego pod batutą prof. Tadeusza Czudowskiego. Cena programu, będącego jednocześnie kartą wstępu do kościoła na koncert, wynosi 2 zł. Programy są do nabycia w kancelarii zboru (Leszno 20) w godzinach urzędowych, bądź też w dniu koncertu przy wejściu do kościoła.

Koncert ten tak ze względu na cel jak i wysoki poziom wykonania artystycznego polecamy uwadze i poparciu naszych czytelników.

CIESZYN. Z żałobnej karty. Dnia 8 marca zmarła po długich cierpieniach ś. p. Siostra Diakonisa Wanda Kubiszówna, Sekretarka Polskiego Diakonatu Dzięgielów-Cieszyn. Zmarła wyróżniała się swą niezwykłą pracowitością, poświęceniem i umiłowaniem swego powołania. Pogrzeb odbył się dnia 10 marca w Dzięgielowie. Pogrążonej w żałobie Rodzinie i Diakonatowi Śląskiemu wyrażamy na tem miejscu swe serdeczne współczucie.

WYDALENIE NIEMIECKICH PASTORÓW. Pastorowi Mudrakowi z Sośni pow. Ostrów Wlkp. nie przedłużono zezwolenia na pobyt w Polsce, wobec czego jako obywatel niemiecki opuści granice Polski.

Pastor Mudrak wzywał z ambony ewangelików-Polaków, by nie uczęszczali do miejscowej świetlicy Zw. Strzeleckiego, nazywając świetlicę „katolickimi barakami". Nieposłusznym groził wyłączeniem ze społeczności kościoła ewangelickiego i opublikowaniem nazwisk przez wywieszenie na drzwiach kościoła.

Równocześnie władze administracyjne nakazały opuścić granice Rzplitej pastorowi Grotthausowi z Lwówka powiat Toruń, za wystąpienia sprzeczne z ładem i porządkiem publicznym.

NIEMCY. Z polecenia Komisji Ustawodawczej Wyznaniowego Kościoła wydali Dr. Dibelius i Dr. Böhm zeszyt z projektami do „Nowej Organizacji Kościoła". O zupełnym porządku w kościele nie myślano, lecz o nakreśleniu drogi, którąby w związku z Ustawą Kośc. Ewang. w Niemczech do takiego porządku zmierzała.— Projekty dla utworzenia organu przejściowego biorą za punkt wyjścia istniejącą Ustawę kościelną. Jeśli porządek taki ma zdobyć uznanie, to musi on — według zdania Komisji Ustawodawczej — wyrosnąć z parafii i nie powinien być przez państwo kościołowi narzucony ani pośrednio, ani bezpośrednio. Wszak to byłoby sprzeczne z wyznaniem Kościoła. Przeto ustawodawcze organy, w pierwszym rzędzie prezbiterstwa winny być utworzone. Parafia ma w tym celu wybrać ludzi, do których ma pełne zaufanie. — Nie wolno nikogo zapisać na listy wyborców, kto nie złoży uprzednio oświadczenia, że przyjmuje Pismo Św. tak — jak ono jest, więc łącznie ze Starym Testamentem za podstawę swej wiary. Prócz tego musi wiedzieć, że Kościół Pana Jezusa Chrystusa nikomu innemu nie służy — jak tylko jedynie swemu Panu. Jednak samo oświadczenie nie wystarcza, bowiem trzeba wybadać, czy petent, składający takie oświadczenie, posiada pożądane właściwości. Czynność wyborcza jest pomyślana jako czynność religijno-kościelna.

SKARGI SŁOWAKÓW NA CZESKIE WŁADZE SZKOLNE. Bratisława. Prasa słowacka zwracała uwagę na coraz gwałtowniejszą kampanię władz przeciwko instytucjom katolickim na terenie Słowacji, w szczególności przeciwko szkołom katolickim, które się szykanuje.

Na jak szeroką skalę zakrojona jest akcja czechosłowackich władz szkolnych przeciwko szkołom katolickim ilustruje najlepiej fakt, że władze kościelne w Słowacji były zmuszone przeszło w 1000 wypadkach wnieść odwołanie od zarządzeń ekspozytury Ministerstwa Oświaty w Bratisławie do najwyższego trybunału administracyjnego w Pradze z powodu świadomego naruszenia uprawnień szkół katolickich.

Fakty te wywołują oburzenie i sprzeciw społeczeństwa słowackiego, które ze swej strony podejmuje energiczną akcję obronną, celem odparcia ataków na katolicki stan posiadania. W tych dniach posłowie słowaccy wnieśli w parlamencie praskim interpelację, w której domagają się ze strony rządu zaprzestania akcji antykatolickiej w Słowacji i uregulowania stosunków w szkolnictwie kościelnym.

Rzecz ciekawa i charakterystyczna, że słychać ciągle skargi Słowaków-katolików — ewangelicy-Słowacy jakoś się nie skarżą na rząd Czechosłowacki.

Krótkie wiadomości.

— Jak donoszą niektóre pisma niemieckie, sowiecki państwowy instytut wydawniczy wycofał z obiegu i zniszczył zaraz po wydaniu 250.000 książek poety Puszkina, którego niedawny 100-letni jubileusz wydawnictwem tym chciał uczcić. Przyczyną tego kroku było wydrukowane przez niedopatrzenie kilku utworów Puszkina, w których poeta ten operuje słowem „Bóg (na-wu).

— Z okazji zbliżającego się święta koronacji króla angielskiego odbyć ma się w Londynie w tym samym czasie zjazd przedstawicieli wszystkich religii imperium brytyjskiego. Reprezentowanych więc będzie tym samym 80 milionów chrześcijan, 250 milionów wyznawców różnych ugrupowań i sekt hinduskich, 100 milonów mahometan, 12 milionów buddystów, 10—15 milionów wyznawców różnych drobnych kultów pogańskich. (na-wu)

— Blisko japońskiego ministerstwa spraw zagr. stojące „Foreign Affairs Association of Japan" wydało przed niedawnym czasem „Rocznik Japoński", który poświęca m. inn. wiele miejsca religijnemu życiu kraju. Wywody te wykazują także, jak wielkim poważaniem cieszy się chrześcijaństwo u oficjalnych sfer Japonii. „Chrześcijaństwo, ze swoim świat cały obejmującym charakterem i ze swoimi wytycznymi dla życia ludzkiego, przyniosło bezcenny wkład. Liczba wierzacych w Japonii jest stosunkowo szczupła, ale przyjąć należy, że wpływ jego (t. j. chrześcijaństwa) na świat myśli i moralności ludu jest jeszcze większy, niż buddyzmu. Ono podniosło poziom etyczny; aby wpływ swój powiększyć, musi stać się ono w jeszcze większym stopniu częścią składową życia ludowego. Ale jego widoki na przyszłość są pełne nadziei".

— W Niemczech coraz częściej pojawiać się zaczął na terenie poszczególnych parafii zwyczaj obchodzenia t. zw. „złotej konfirmacji" na wzór znanych „złotych wesel". Ostatnio władze całego szeregu kościołów wydały pouczenia, dotyczące tych obchodów i ich ujednostajnienia. Mają one odbywać się — o ile jest to w możności — w czasie wielkanocnym. Konfirmandzy, obchodzący 50-lecie swej konfirmacji mają wziąć rano udział w specjalnie uroczystym nabożeństwie, aby po obiedzie móc spędzić w gronie rodzinnym.

Okólnik w tej sprawie wydany kończy się następującą konkluzją: „Jako święto dziękczynienia i wierności Chrystusowi Panu może dzisiaj „złota konfirmacja" mieć duże znaczenie, stawiając parafii wprost przed oczyma przykład trwałej społeczności wiary i miłości". Czy tych cennych walorów nie miałaby podobna „złota konfirmacja" i u nas w Polsce? (ha-wu)

— Mało kto wie zapewne, że jednym z najbardziej gorących szermierzy szeroko pojętej misji chrześcijańskiej wśród pogan i w dodatku jednym z najpierwszych, jeżeli chodzi o historię misji nowoczesnej, był... Erazm Rotterdamczyk. Pisze on tak m inn.:

„Mówicie: Nierozumiemy mowy obcych ludów. — Jakto? Królowie znajdują tłumaczy dla swych poselstw w obce kraje, a Król Królów ma żadnych nie znaleźć! Lękacie się o swoje utrzymanie! Czyż nie wiecie, że święty Paweł odpracowywał swoje utrzymanie tymi samymi rękoma, które kładł na głowie swych wierzących. Mówicie, że nie macie do swego rozporządzenia tych mocy cudownych, co apostołowie. Ale najbardziej oddziaływującymi cudami są święte życie, niewzruszona miłość i pewna nadzieja końcowego zwycięstwa w łagodności, która zwycięży także i najdzikszych pogan. Boicie się niebezpieczeństw, ale książęta tej ziemi znajdują tysiące żołnierzy, którzy życie swe kładą w ofierze a książę żywota ma czekać daremnie?" Takimi to mocnymi, gorącymi słowami zagrzewał niegdyś Erazm swych współczesnych do wytężonej, pełnej zapału pracy misyjnej. (ha-wu)

— Gandhi poświęcił w Benares, świętym mieście hinduskim, nową świątynię. Nie byłoby może nic w tym fakcie szczególnego, gdyby nie to, że świątynia ta nie została przekazana żadnemu z pośród rozlicznych w Indiach kultowi religijnemu, żadnej sekcie, żadnej kaście. W świątyni, zbudowanej wielkim nakładem kosztów i zdumiewającej swym ogromem, nie znajduje się posąg żadnego bóstwa. Zamiast tego wmurowana jest olbrzymia marmurowa płaskorzeźba, przedstawiająca Indie.

Według słów Gandhiego świątynia ta ma być „platformą porozumienia wszystkich religij, kast i wyznań religijnych i żądaniem religijnej jedności, pokoju i miłości w kraju". Ma służyć wszystkim tym, którzy chcą się modlić o pomyślność „matki Indii". (ha-wu)

Odpowiedzi Administracji

W. P. Karol Bobek — Biała. Na warunki chętnie się zgadzamy. Dziękujemy za tyle miłych i serdecznych słów. Życzymy W. Panu, aby Bóg wszystko zmienił na dobre.

W. P. Aleksandra Feld — Lublin. Wszystkie żądane numery wysłaliśmy, przepraszamy za omyłkę.

W. P. Kazimiera Feld — Łódź. Wszystkie Nr. Nr. b. r. począwszy od Nr. 2 wysłaliśmy. Nr. 1 jest już wyczerpany.

W-ny ks. dr. Oskar Wagner — Katowice. Należności za prenumeratę wynosi: za 1936 r. zł. 12, za kalendarz na 1936 r. zł. 1, i za bieżący kwartał zł. 3. Razem zł. 16.

Ofiary na wydawnictwo

P. R. Świtalski — Radomsko — zł. 2.—.

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 1 chłopca.

Ślub zawarli: Józef, Michał Radelicki (e-a) z Genowefą Buhr z d. Holler (e-a).

Zmarli: Otto Neumann l. 71; Apolonia Szmidt I voto Kampert z d. Staudt l. 77; Wilhelmina Seemann z d. Guhr l. 70; Julianna Trinks l. 67; Karolina Szneider l. 58; Rozalia Gretzingerowa z d. Biller l. 62; Józef, Wilhelm Köhler l. 31.

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Porządek nabożeństw.

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 21 marca, Niedziela Palmowa.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Loth
„ 9.15 „ „ szkolne (sala kon.) Ks. wik. Wittmeyer.
„ 9.30 „ „ w kościele niemiec. (Jan 18, 4 — 11, Zach. 9, 8 — 12. Ks. Michelis
„ 11.30 „ „ w kościele główne (Jan 18, 4 — 11, Zach. 9, 8—12) Ks. Ruger
„ 3.30 popoł. „ w świetlicy (Żytnia 36) ewang. Burchardt.
„ 5 wiecz. „ ewangelizacyj. (w sali konf.) Ks. Ruger.
„ 6.30 „ „ w świetlicy (Żytnia 36) ewang. Burchardt.

Dnia 24 marca, Wielka Środa.

godz. 9 rano nabożeństwo komunijne w kościele Ks. Loth.

Dnia 25 marca, Wielki Czwartek.

godz. 11.30 rano nabożeństwo główne w kościele Ks. wik. Hławiczka.

Dnia 26 marca, Wielki Piątek.

godz. 8 rano nabożeństwo komunijne w kościele Ks. Michelis.
„ 10.30 „ „ w jęz. niemieckim w kościele Ks. Ruger.
„ 10.30 „ „ w Tabicie w Skolimowie z Komunią Świętą Ks. Michelis.
„ 11.30 „ „ we Włochach Ks. Loth.
„ 3 popoł. „ główne w kościele Ks. prof. dr. J. Szeruda.
„ 5.30 „ „ w Pruszkowie Ks. Ruger.
„ 6.30 wiecz. „ w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 8 wieczór „ ewangelizacyjne (sala konf.) Ks. Michelis

Dnia 27 marca, Wielka Sobota.

godz. 9 rana nabożeństwo komunijne w kościele Ks. Loth.
„ 6 wiecz. „ główne w kościele Ks. Michelis.

Dnia 28 marca, I Święto Wielkanocne.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Ruger.
„ 9.30 „ „ w jęz. niemieckim w kościele Ks. Loth.
„ 11.30 „ „ główne w kościele Ks. Michelis.
„ 10.30 „ „ w „Tabicie" w Skolimowie Ks. Hławiczka
„ 9 „ „ w Grochowie (ul. Osiecka) Ks. Wittmeyer.
„ 11 „ „ na Nowym Bródnie Ks. wik. Wittmeyer
„ 10.30 „ „ w Twarkach Ks. Ruger.
„ 11.30 „ „ w Pruszkowie Ks. Ruger.
„ 11.30 „ „ we Włochach Ks. Krenz.

Dnia 29 marca, II Święto Wielkanocne.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
„ 11.30 rano „ główne w kościele Ks. Ruger.

Dnia 1 kwietnia 8 wiecz. nabożeństwo biblijne (sala konf.) Ks. Krenz.
Dnia 2 kwietnia 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 21 marca, Niedziela Palmowa.
O godzinie 10-ej rano nabożeństwo odprawi Ks. Senior Gloeh.

Dnia 26 marca, Wielki Piątek.
O godz. 9.30 rano nabożeństwo ze spowiedzią i Komunią Świętą dla wojskowych i osób cywilnych — Ks. Senior Gloeh.

Dnia 28 marca, I Święto Wielkanocne.
Nabożeństwo główne o godz. 10-ej rano — Ks. Senior Gloeh.

Dnia 29 marca, II Święto Wielkanocne.
Nabożeństwo o godz. 10-ej rano — Ks. Senior Gloeh.

Zaraz po nabożeństwie odbędzie się przyjęcie Wielkanocne dla żołnierzy i dla dzieci ze Szkółki Niedzielnej w sali przy Kościele, urządzone przez Koło Opieki nad Żołn. Ew.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie.

od dnia 21. III. do 27. III. 36 r.

Niedziela dn. 21.III. 1937 r. 8,00 Audycja 9,00 Transmisja 10,30 Chór solistów 11,05 Pogadanka 11,15 Muzyka rozrywkowa 12,03 Poranek symfoniczny 14.30 Orkiestra P. R. 15,30 Audycja dla wsi 16,30 Słuchowisko 17.20 Koncert solistów 18,00 Transmisja koncertu muzyki pasyjnej z kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie 18.45 Szkic literacki 19.00 Transmisja z Teatru Wielkiego 21.15 Wesoła Syrena 21,45 Recital Lambros Demetrios Callimachos 22,35 „Nastrojowe melodie".

Poniedziałek dn. 22. III. 1937 r. 6,30 Audycja 11,30 Audycja dla szkół 12,03 Płyty 15,15 Mała Orkiestra P. R. 15,55 „Wszystkiego po trochu" 16,30 Pieśni wielkopostne 16,50 Odczyt 17.05 Koncert solistów 17,50 Pogadanka 19,00 Audycja strzelecka 19,30 Orkiestra P. R. 20,15 Pieśni 21.00 Transmisja 22,00 Wieczór literacki 22,30 Orkiestra.

Wtorek dn. 23. III. 1937 r. 6,30 Audycja 11,30 Audycja dla szkół 12,03 Orkiestra 15,15 Muzyka 16,30 Utwory organowe 17,00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" 17.15 Płyty 17.25 IX audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethovena" 17,50 Monolog 19.00 „Dyskutujmy" 19,20 „Wielki tydzień naszych praojców" 20,00 Pogadanka muzyczna 20,15 Koncert symfoniczny 22.30 „Godzina myśli" 22.45 Muzyka.

Sroda dn. 24. III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 12,03 Koncert fortepianowy 12.50 Pogadanka 16.10 Audycja dla dzieci 16,35 Koncert 17,20 Audycja religijna 17,50 Wywiad fikcyjny 19,00 Obrazek z powieści 19,20 Muzyka 20,15 Pieśni arie (Płyty) 21,15 Koncert chopinowski 21,45 Kantata Nr. 209 22,10 Koncert wieczorny 23,00 Koncert Kwartetu Lenera.

Czwartek dn. 25. III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 12,03 Płyty 15,15 Kwintet Stefana Rachonia 16,20 Opowiadanie 16,35 Audycja muzyczna 17,05 Odczyt 17.20 Utwory fortepianowe 17.50 Książka i wiedza 19,00 Premiera słuchowiska 19,30 Koncert 20.15 Koncert symfoniczny 22,30 (Płyty) 23,00 Jan Chrystian Bach.

Piątek dn. 26.III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 12,03 Koncert orkiestry kameralnej 12,50 Pogadanka 15,05 Chóralna audycja wielkopostna 16.00 Transmisja nabożeństwa pasyjnego 18.00 Spalenie Świątyni Jerozolimskiej 18,10 Pogadanka 19,20 Recyt. prozy 19.40 Audycja muzyczna 20.10 Utwory organowe 21,00 Transmisja z Brukseli 22,00 Kazanie pasyjne 22,15 „Dialog o grzeszniku i łasce Bożej"

Sobota dn. 27.III. 1937 r. 6.30 Audycja poranna 12,03 Mała Orkiestra P. R. 14,30 Słuchowisko dla dzieci 15.15 Utwory Edwarda Griega 16,15 Serenady i nokturny 17,00 Nastroje i pieśni wielkopostne 17,50 „Dworzec mojego dziadka" 18,10 Nabożeństwo Rezurekcyjne 19.00 „Audycja dla Polaków z zagranicy 19.25 Koncert Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia 21,00 Koncert solistów 22.00 Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim 22.45 „Pogodne nastroje".

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 8.90-15.

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4, tel. 8. 90-15.